

I żyją te serca sieroce na Bożej opiece, jak płaszczą, co lepią gniazdką pod cudzym dachem. Czy im dobrze na ziemi? pytałem się nieraz siebie. Chyba wtedy dobrzeby im było, gdyby serca nie miały i doli swej zimnej nie odczuwały, gdyby głodu, zimna, poniewierki, choroby, starości nie doświadczały... Biedne sieroty!

*Trzecie* najnieszcześliwsze w życiu to te, które mają niby matkę, bez serca matczynego. Może ich matki rodzone chciały zgładzić, udusić, utopić, ale im się nie udało. Imię matki, które dla innych jest radością, słodyczą, pociechą, podporą w życiu, dla tych jest goryczą, smutkiem, wstydem. I opuszczają matkę złą — albo wygnane, odpędzone jak psy od progu, albo same uciekają, by w pracy twardej, służebnej między obcymi ludźmi zapomnieć o swojej niedoli, o swem pochodzeniu. Nie miał ich kto wychować, pocieszać, nauczyć, sercem szczerem ogrzać, jeśli się dostaną na służbie do złego domu, między złe otoczenie zginą ich dusze. Szczęśliwe, uratowane, gdy trafią na dobry dom, na dobre otoczenie koleżanek pobożnych.

Często słyszałem w czasie misji te smutne słowa od służącej: „ojciec-misjonarz tak ładnie mówił w nauce czem jest matka dobra dla dziecka, a ja ze wstydu płakałam nad moją matką!” — Tak było niedawno na Wołyniu w jednym miasteczku.

Przy końcu misji, po poświęceniu parafji Sercu Pana Jezusa przychodzi do mnie skromnie ubrana służąca i z płaczem prosi: „niech mnie ojciec-misjonarz przyjmie do Kościoła katolickiego, ja pragnę bardzo być katoliczką, chcę także poświęcić siebie Sercu Pana Jezusa!” — „A toś ty prawosławna?” — „Tak”. — „Dlaczego chcesz zostać katoliczką?” — „Dobre koleżanki, służące namówiły mnie, hym szła na misję, poprosiłam pani i pozwoliła mi chodzić na wszystkie nauki i nabożeństwa misyjne. Pierwszy raz w życiu słyszałam takie nauki, pierwszy raz w życiu widziałam jak się ludzie modlą pobożnie, bo w cerkwi to się nikt nie modlił. pierwszy raz w życiu słyszałam, czem jest Pan Bóg dla człowieka, po eo go stworzył, eo go czeka po śmierci... Ja biedna dotąd prawosławna nie znalazłam prawdziwej wiary, nie umiałam nawet pocieszać, a ja chcę zbawić duszę moją, ja biedna chcę być szczęśliwą po śmierci, chcę się przygarnąć do Matki Najśw., by i dla mnie była Matką najlepszą”. — „A znasz dziecko choć trochę wiarę katolicką?” — „Ojcie, pamiętam wszystkie nauki, uczyłam się po nocach teraz katechizmu, by zaraz zostać katoliczką, by mnie ojciec-misjonarz przyjął do Kościoła katolickiego” — „Masz ty rodziców?” — „Mam tylko matkę, która była prawosławną i teraz poszła do „sztundów“ (badaczy pisma), nie nie robi w domu, tylko czyta biblię, gwałtem chciała i mnie wciągnąć między tych zwarzjowanych ludzi, ale ja uciekłam z domu i tu znalazłam służbę”. — „A dobrze ci na służbie?” — „Dobrze, zresztą wołałabym u najgorszej pani służyć, niż żyć przy takiej matce, która bluźni Matce Najśw., a żyje, aż wstyd powiedzieć!” — Rozpłakało się biedne dziewczę. Zaprowadziłem ją do kościoła, przy licznie zebranych wiernych złożyła ze łzami wyznanie wiary św., przemówilem krótko, polecając ją katolikom, by się czuła wśród nich, jak wśród sere pierwszych chrześcijan czuły się biedne niewol-